

## **ROLA TURYSTYKI W ROZWOJU KULTURY**

Turystyka jest zjawiskiem interdyscyplinarnym i bardzo trudno jest przedstawić ją jako część składową gospodarki kraju czy krajów i trudno też jest zaszeregować ją w ramach klasyfikacji stosowanych w ekonomii. Trudno jest więc mówić o „przemysle turystycznym” czy „gospodarce turystycznej”, bo turystyka to przecież nie tylko ekonomia. Turystyka to element jednoczący społeczeństwa i równocześnie dziedzina gospodarki będąca od prawieków motorem rozwoju kultur i społeczeństw.

Przyjęte przez Komisję Statystyczną ONZ terminy „turystyka”, „turysta” są nowe, ale turystyka jest stara i sięga swymi korzeniami do starożytności, choć wówczas nie znano chyba jeszcze pojęcia turysty.

Głównymi źródłami wiedzy o turystyce i tej dawnej i tej nowszej bynajmniej nie są tylko i wyłącznie publikacje turystyczne, ale różnego typu materiały, a w tym zapiski odkrywane przez archeologów, opracowania historyczne i wreszcie rzadko przez teoretyków – ekonomistów doceniana literatura piękna oraz wszelkiego rodzaju notatki z podróży oraz pamiętniki.

Celem mego krótkiego opracowania jest spojrzenie na turystykę z niekonwencjonalnego punktu widzenia, widzenia rzadko przez ekonomistów docenianego, oraz krytyczne ustosunkowanie się do niektórych sposobów przedstawiania historii turystyki, a przede wszystkim do: 1) ograniczania się do przedstawiania turystyki kręgu kultury śródziemnomorskiej z całkowitym pomijaniem turystyki na innych kontynentach i to na dodatek przedstawiania turystyki ery nowożytnej, w miarę możliwości najnowszej, 2) ograniczania się tylko i wyłącznie do powodów i skutków ekonomicznych w zakresie turystyki z ignorowaniem powodów nie dających się zmierzyć, zważyć i określić z punktu widzenia ekonomii, 3) pomijanie „patronów” turystycznych wędrówek, 4) ograniczenia lub wręcz pomijania roli Kościoła w rozwoju turystyki, 5) traktowania turystyki pielgrzymkowej i odpustowej jako odrębnego zjawiska z turystyką pisaną przez duże T, lub oddzielania od siebie pielgrzymek i turystyki religijnej, 6) pomijania różnych, nie zawsze akceptowanych zjawisk paranormalnych i niewytłumaczalnych oraz nieuznawania ich jako walorów turystycznych.

Pierwsze karty historii turystyki, podobnie jak historii materialnej zapisują archeolodzy. Zgodnie z definicją przyjętą w 1993 roku przez Komisję

Statystyczną ONZ turystą jest każdy, kto odbywa podróż m.in. dla przyjemności i wypoczynku, odwiedzin u krewnych i znajomych, podróż w interesach, w celach zdrowotnych, religijnych i innych podobnych. Taką kolejność celów wyjazdowych przyjmujemy dziś, ale kiedyś ta kolejność była inna. Wędrowano przede wszystkim w poszukiwaniu lepszych warunków życia, przy okazji poznając nieznanne tereny. Wędrowano lądem i morzem, bowiem woda, nawet wielka woda, nie była przeszkodą uniemożliwiającą podróż. Oprócz poszukiwania lepszych warunków życia drugim ważnym powodem wędrówek były pielgrzymki do miejsc, które nasi przodkowie utożsamiali z siedzibą bóstw. Były to, jak nam wiadomo, najczęściej miejsca położone na górze, w miarę możliwości na szczytach najwyższych gór. Mieszkańcy Ameryki Południowej wędrowali na szczyty Andów, mieszkańcy Australii chodzili do wznoszącej się na równinie potężnej skały Uluru (Ayers Rock). Grecy czcili bóstwa lokalizowane na szczycie góry Olimp a Egipcjanie, z braku odpowiednich szczytów, czcili bóstwa znajdujące się w oazach (np. w oazie Siwah na pustyni Libijskiej). Celem tych wędrówek były prośby o powodzenie w życiu, prośby o zdrowie i podziękowania za powodzenie w życiu. No i oczywiście chęć poznania przyszłych losów.

Mity i opowieści o dawnych wędrówkach były tak poważnymi przedsięwzięciami, że starożytni dla stworzenia sobie minimum bezpieczeństwa w podróżach stworzyli system bóstw opiekujących się podróżującymi. W Egipcie był istniejący gdzieś za widnokretem wędrowiec tebański, wyobrażany w postaci człowieka z głową sokoła lub ibisa Chonsu, bóstwo księżyca, pomagające też leczyć choroby. W Grecji bóstwem dróg, podróżnych i kupców był Hermes, syn Zeusa i Plejady Mai. W Rzymie czczono patrona podróżujących, kupców i... złodziei, Merkurego, młodego, przystojnego mężczyznę w uskrzydionych sandałach, występującego często w czapce niewidce z laską, kaduceuszem w ręku. Do naszych czasów nie zachowały się wiadomości o bóstwach opiekujących się podróżnymi w Ameryce ani o bóstwach arabskich czasów przedmuzułmańskich, choć wiemy, że Arabowie zajmowali się już w najdawniejszych czasach handlem wymagającym długich czasem i niebezpiecznych podróży oraz że pielgrzymowali do miejsc kultu, np. do Bakki (dzisiejsza Mekka), gdzie oddawali cześć znajdującemu się w świątyni Al.-Kaba sławnemu Kamieniowi, który kiedyś podobno był biały, a który z czasem szerniał z powodu ludzkich nieprawości. W naszych czasach wiadomo, że patronem kierowców i osób podróżujących jest święty Krzysztof przedstawiany na obrazach, medalikach i nawet breloczkach do kluczyków samochodowych. I nawet kierowcy niepraktykujący, ba, uważający się za ateistów stawiają się w dniu świętego Krzysztofa in gremio ze swymi cudownymi maszynami na przykościelnych placach, gdzie odbywa się święcenie samochodów.

W starożytności, jak i dziś, jeżdżono w sprawach służbowych, handlowych, nawet szpiegowskich, co było ważne w świecie, gdy wciąż wszyscy

walczyli ze wszystkimi, ale, jak wspominaliśmy jeżdżono też z potrzeb duchowych, dla zdrowia i dla poznawania świata. Wędrowcy, jak i dziś, nie mogli sobie darować zaznaczenia swej obecności na murach budowli a nawet na rzeźbach. Dziś te stare bazgroły antycznych wędrowców są restaurowane wraz z zabytkami, bo ostatecznie dziś one też są elementami zabytkowymi. Nie dodają uroku zamazanym obiektom, ale stanowią dowód tego, że w dawnym świecie też ceniono piękno, choć to piękno pracowicie, dla upamiętnienia swego pobytu, zamazywano i szpecono. Podziwiamy dziś napisy typu: „byłem tu i zachwyciła mnie ta budowla” i na tej podstawie gotowi jesteśmy twierdzić, że w starożytności też doceniano piękno poznawanych obiektów. I gotowi jesteśmy zamknąć oczy na napisy np. na Kolosach Memnona, upstrzonych prawie do szczytu wyrytymi napisami.

Handel w świecie starożytnym wymagał dalekich i niebezpiecznych podróży, w tym również i podróży morskich, o czym może świadczyć fakt, że Egipcjanie stosowali w leczeniu środki sprowadzane „drogą czterdziestu dni pragnienia”, wiodącą aż w rejon dzisiejszej Nigerii, np. stosowali aminek tzw. „sól pustyni” czy ciemne akacje lub antymon sprowadzany z południowo-zachodniej Afryki, znad rzeki Zambezi. I że w trakcie balsamowania używali eukaliptusu, który znajdował się wówczas tylko i wyłącznie w Australii i który musiał być z Australii do Egiptu sprowadzony.

Cały rejon Morza Śródziemnego był terenem, na którym swe towary sprzedawali Arabowie, a towary te były sprowadzane z Azji, często z odległych rejonów tego kontynentu. Dla odstraszenia konkurencji kupcy opowiadali o żyjących w morzach, którymi pływali, to jest przede wszystkim w Oceanie Indyjskim niesłychanie wielkich, drapieżnych ryb i potworów czyhających na nieobeznanych z tymi wodami żeglarzy.

Najtrudniej jest mówić o tym, co znamy i co nie podlega dyskusji. Szukamy więc dawnych nieraz zatartych dróg i mówimy o dawnych wędrowcach, a nie zastanawiamy się nad tym, że najbardziej wiarygodnym opisem dawnych wędrówek jest *Biblia*, którą mamy w zasięgu ręki. Adam i Ewa wygnani z oblewanego czterema rzekami Edenu rozpoczęli wędrówkę w poszukiwaniu miejsca, ale wędrówkę tę rozpoczęli w przeświadczeniu, że nigdzie już nie będzie im tak dobrze, jak było w Raju. Wspaniałości utraconego raju śnią więc się ludziom do dziś i do dziś ludzie starają się jak najwięcej podróżować, choć wiadomo, że „tam dobrze, gdzie nas nie ma”

W starożytności ludzie wędrowali i doskonale przemieszczali się nie tylko z kraju do kraju, ale z kontynentu na kontynent i to jest fakt bezdyskusyjny. Ludzie wędrowali i mieli drogi umożliwiające te wędrówki. Odbywali podróże morskie, co udowodniono nie tylko dzięki podróżom Thora Heyerdahla, ale wędrowali też drogami lądowymi. Drogami, które istniały w starożytności i to nie tylko w czasach rzymskich, ale jeszcze wcześniej, jeszcze przed Rzymianami, którzy wstawili się budowaniem trwałych dróg. Wiemy, że

wzdłuż istniejących dróg istniały zajazdy, a zajazdy te były chyba w całym starożytnym świecie w większym lub mniejszym stopniu strzeżone i kontrolowane. Świadczy o tym kodeks Hammurabiego. Na sławnej, do dziś nieźle zachowanej, a znajdującej się w Muzeum w Louvres kolumnie diorytowej, mającej 2,25 m wysokości a w obwodzie około 1,5 m zebrano prawa obowiązujące i projektowane, przepisy i nawet orzeczenia wyroków sądowych, a wszystko to jest dla nas kopalnią wiadomości o ówczesnym świecie, to jest świecie lat między 1728 i 1686 p.n.e. Kodeks ochrony podróżnego składał na barki właściciela oberży, który w potrzebie, gdy w oberży zbierają się przestępcy, obowiązek kontaktowania się z policją. Kodeks zajmuje się też bezpieczeństwem spedycji i przewozem towarów zarówno na lądzie, jak i na wodzie.

Jak więc przekonują nas świadectwa historyczne, turystyka, choć tak jej w dawnych wiekach nie nazywano, istniała, rozwijała się i była motorem rozwoju społeczeństw. Pomagała w konsolidacji mieszkańców różnych krajów dzięki stałej wymianie zaobserwowanych doświadczeń. I pomagała rozładowywać napięcia duchowe, dzięki temu, że można było oddawać cześć siłom, które, według ludzi, pomagały w rozwoju człowieka i wspierały jego egzystencję. Cześć oddawana bóstwom miała w sobie elementy wzajemnych zapożyczeń, co szczególnie widoczne jest w basenie Morza Śródziemnego. Pozostało to w literaturze pięknej nawet do dziś, bo kto nie słyszał na przykład o Amorze, dawniejszym greckim Kupidynie? I kto nie spotkał się z tym pojęciem w poezji nawet współczesnej?

Cześć oddawana siłom, których człowiek nie potrafił sobie wytłumaczyć często była siłą napędową w turystyce. Dawne, zresztą jak i dzisiejsze pielgrzymki do miejsc kultu, opowiadane tym, którzy w niej nie uczestniczyli często skłaniały, jak i dziś skłaniają słuchających do uczestniczenia w dalekich nieraz wyprawach. Muzułmanie wędrują do Mekki w Arabii Saudyjskiej, Żydzi do ruin Świątyni Salomona w Jerozolimie czy do grobów dawno zmarłych cadyków, jak choćby do grobu Cadyka Elimelecha w Leżajsku.

Dziś pielgrzymki np. w Kościele katolickim, są dla ludzi z turystyką nie związanych, pierwszym krokiem wprowadzającym do uczestniczenia w wyjazdach turystycznych i można na tej podstawie wnioskować, że tak było i kiedyś w dawnych społeczeństwach. Dziś operatywni duchowni mobilizują wiernych do udziału w pielgrzymkach do miejsc kultu i nawet ci, którzy nigdy donikąd nie wyjeżdżali i którzy poza rejon najbliższy nie zamierzali wyjeżdżać, dodatkowo zachęceni opowieściami ludzi, którzy w pielgrzymkach już uczestniczyli, biorą w wyjazdach udział, następnie swymi opowiadaniem i relacjami z wyjazdu agituja innych.

Można na ten temat dyskutować, można deliberować czy istnieje jeden, pielgrzymkowy charakter tych wyjazdów, czy też dzieli się te wyjazdy na pielgrzymki właściwe i na turystykę religijną. Faktem jest, że turystyka pielgrzymkowa rozwija się na całym świecie i że rozwijają się miejsca kultu

religijnego, bowiem człowiek w swym życiu potrzebuje czegoś więcej, niż prozy dnia codziennego. Ludzie odwiedzają supermarkety by pooglądać towary i kupujących, ale to ludziom nie wystarcza. I seriale telewizyjne nie wystarczają. Ba, nie wystarczają nawet organizowane w miejscu zamieszkania imprezy kulturalne czy sportowe. Kiedyś ludzie czytali opisy wyjazdów tych, którzy mogli wyjeżdżać, ale w sytuacji, gdy są w stanie sami wyjechać, pragną w wyjazdach osobiście uczestniczyć. Więc rozwija się turystyka, która najczęściej zapoczątkowana jest udziałem w pielgrzymce. Można, jak powiedziałem, podzielić turystykę pielgrzymkową na pielgrzymkę właściwą i na turystykę pielgrzymkową, ale zwracam uwagę, że tu podział może sprawiać kłopoty. Bo czy mamy przyjmować, że gdy pielgrzymi odmawiają w drodze litanię, to uczestniczą w pielgrzymce, a gdy wyglądają przez okno, to zaczynają być uczestnikami turystyki pielgrzymkowej? Ten podział może wiązać się z kłopotami, bowiem ludzie, niestety nawet w czasie modlitwy, mogą mieć uwagę rozproszoną i, niestety, lwią większość ludzi nawet odmawiając różaniec odbiera bodźce świata zewnętrznego. Można stosować sztuczny podział na pielgrzymki i turystykę religijną, bo przecież konstytucja tego nie zabrania, a przecież wiemy z kart historii, że można było kiedyś nawet dyskutować na temat, ilu diabłów mieści się na czubku szpilki...

Ludzie podróżowali i będą podróżować, bowiem chęć poznania świata i poznanie „nowego” jest silnym bodźcem. Ludzie wędrowali w poszukiwaniu lepszych warunków życia, z chęci zbierania doświadczeń pozwalających im po powrocie coś w swym życiu i w swym środowisku zmienić, podróżowali dla mody i dla poratowania zdrowia oraz dla podziękowania siłom wyższym za owo zdrowie. Podróżowali i podróżują, bo takie były i takie są potrzeby, a ludzie zajmujący się turystyką muszą dbać o to, by podróże, by pielgrzymki i wyprawy poznawcze były bezpieczne. I żeby udział w jednym wyjeździe zachęcał do planowania dalszych wyjazdów.

O potrzebie zabezpieczania podróży wiedzieli panujący, ale nie zawsze cokolwiek w tej sprawie czynili. Wiedział o tym Kościół i już od średniowiecza starał się zabezpieczyć drogi. Papież ogłaszał dni bez konfliktów, dni pozwalające na spokojne wędrowanie, ale samo ogłoszenie dni bez konfliktów nie wystarczało. Zakon templariuszy poszedł dalej: zbudował drogi i zabezpieczył je, zbudował komandorie spełniające rolę stanic i uzbroił je, organizował wyjazdy pątników do miejsc kultu, a przede wszystkim do Ziemi Świętej i chronił te wyprawy dzięki zbrojnym strażom. Nie mówimy tu o wyprawach krzyżowych, te bowiem wypadły z ręki organizatorów, ale o wyjazdach kierowanych przez templariuszy, twórców pierwszych zorganizowanych wyjazdów grupowych, pierwszych bankierów wprowadzających pierwsze vouchery, umożliwiające bezpieczną podróż.

Templariusze byli pierwszymi, jak byśmy dziś powiedzieli, profesjonalnymi organizatorami podróży, ale pierwszymi masowymi „turystami” byli

Wikingowie. Wprawdzie ich wyprawy trudno w każdym przypadku nazwać pokojowymi, ale faktem jest, że po dokonaniu podbojów, czy też po wstąpieniu do armii krajów poszukujących zawodowych żołnierzy (na przykład do wojsk polskich), bo to też była dość znana i wykorzystywana specjalność Wikingów, w wolnym czasie udawali się w podróż w celu poznawania świata, przynajmniej tego najbliższego, tego w pobliżu miejsca, w którym się znajdowali. A inną, mało znaną sprawą jest organizowanie wypraw do Ziemi Świętej, w których uczestniczyły rodziny wikingów, żołnierzy znajdujących się na przykład na żołdzie Bizancjum, skąd już było blisko do Jerozolimy... Pielgrzymi ci udawali się najczęściej drogami przez krzyżowców nie uczęszczanymi, bo przez tereny Litwy i Rusi i choć najczęściej wracali drogą morską przez Morze Śródziemne, Kanał La Manche i Morze Północne aż do Bałtyku, jakoś rzadko byli przez historyków dostrzegani.

Jak wynika z tych rozważań, nic w turystyce od zamierzonych czasów się nie zmieniło, choć zmieniało się spojrzenie na turystykę. I zmienił się sposób jej oceniania.

Są w turystyce dziedziny całkowicie pomijane, jak choćby wędrówki na jarmarki i na odpusty. A przecież te właśnie wyjazdy są pierwszymi wyjazdami, najczęściej występującymi nawet w najmniej zainteresowanym turystyką środowisku. A o wędrówkach na odpusty i na jarmarki mówi się w turystyce bardzo, bardzo rzadko. Tymczasem każda parafia katolicka przynajmniej raz w roku, w dniu święta patrona świątyni, udziela przybyłym, przy zachowaniu określonych warunków odpuszczenia grzechów, co bardzo się nieraz przybyłym przydaje, bowiem z okazji odpustu, oprócz możliwości przystępowania do sakramentów, mają pielgrzymi możliwość nagrzeszyć, choćby tylko przedawkowując spożycie alkoholu lub bez zastanowienia wydając z trudem zaoszczędzone pieniądze na rzeczy całkowicie zbędne.

Nikt z ekonomistów zajmujących się zagadnieniami turystyki poważnie nie zajmował się sprawą odpustów, a przecież jest to problem dość istotny, bowiem zjawisko było, jest i będzie. Jest to zazwyczaj ruch miejscowy, ale zdarzały się i zdarzają odpusty, których sława rozchodzi się daleko poza granice najbliższych parafii. Dla ilustracji może warto wspomnieć o odpuscie w dniu św. Dominika, słynnym dziś w całym kraju i nawet za granicami gdańskim Odpuscie Dominikańskim, na który przyjeżdżają uczestnicy z głębi kraju, często niewierzący, bowiem odpust ten jest połączony z niezwykle barwnym i ciekawym jarmarkiem. Wyjazdy i wędrówki na jarmarki i odpusty, dotychczas pomijane przez ekonomistów i badaczy przedmiotu wymagają bezwzględnie poważnego zainteresowania się i naukowego opracowania ich wpływu na zainteresowanie ludzi turystyką i to nie tylko pielgrzymkami do odleglejszych sanktuariów.

Pielgrzymki do sanktuariów, jak wiadomo, cieszą się większym, niż odpusty i jarmarki zainteresowaniem ekonomistów, bowiem ich rozwój pociąga

za sobą rozwój wielu znaczących w ekonomice turystyki aspektów. Na przestrzeni wieków pojawiały się, jak pojawiają się i dziś, wciąż nowe sanktuaria, do których wędrują ludzie. W coraz bardziej odczłowieczającym się świecie ludzie coraz częściej szukają możliwości pielgrzymowania do sanktuariów, a zachęceni przez kierowników duchowych różnych religii, w coraz większym stopniu czują potrzebę pielgrzymowania. Pielgrzymują więc muzułmanie, buddyści, hinduiści i, co jest w naszej literaturze fachowej najliczniej reprezentowane, chrześcijanie.

Miejsca pielgrzymkowe wpływają pozytywnie na rozwój rejonu, zmniejszają, a czasem nawet całkowicie eliminują bezrobocie w terenie, bowiem zwiększony ruch i zwiększająca się ilość odwiedzających wymaga rozwoju bazy turystycznej, rozwijania sieci gastronomicznej, ulepszenia czy wręcz budowania dróg. Dodatkowymi czynnikami związanymi z rozwojem sanktuariów jest możliwość otwierania sklepów czy kiosków z pamiątkami, a to z kolei pozytywnie wpływa na rozwój przemysłu pamiątkarskiego. Nie mówimy tu już o handlu artykułami codziennego użytku, bowiem często zachodzi potrzeba zakupu przez pielgrzymy luźniejszych, wygodniejszych butów, nakrycia głowy chroniącego przed promieniowaniem słonecznym lub parasoli i płaszczy deszczowych w przypadku, gdy nie dopisuje pogoda.

Absolutnie pomijanym walorem turystycznym, który nie wymaga specjalnych nakładów finansowych, są związane z miejscowością, czy tylko z jednym obiektem znajdującym się w miejscowości, zjawiska paranormalne, zjawiska trudne do wytłumaczenia lub absolutnie niewytłumaczalne. Nikt u nas nie zajmuje się tym zagadnieniem, tymczasem zjawiska paranormalne mogą być takim walorem turystycznym, który bez dodatkowych inwestycji przyciąga turystów.

Badania statystyczne podkreślają, że w USA i w Indiach do 70% mieszkańców wierzy w życie pozagrobowe i w istnienie zjawisk paranormalnych. W Islandii ten procent jest wyższy i wynosi 80% a w Australii tylko 48%. Jak sprawa przedstawia się w Polsce nie wiemy, bowiem nikt dotychczas tego typu poważnych badań nie prowadził. W Polsce zjawiska paranormalne to temat tabu. W Anglii w 1960 roku British Travel and Holiday Association na użytek turystów wydała spis zawierający około 10 000 zabytkowych miejsc nawiedzanych przez duchy. W przypadku, gdy właściciel nieruchomości nie miał środków na restaurację budynku, remont wykonywano ze środków państwowych, z tym, że właściciel obiektu, po remoncie, był zobowiązany do udostępnienia nawiedzanego fragmentu obiektu przyciąganym pragnieniem spotkania z duchami turystom. Oczywiście nie wszędzie duchy ujawniały się być może dlatego, że właściciele budynków czasem zgłaszali istnienie duchów „na wyrost” Takie oszukiwanie władz właścicielom nieruchomości „na zdrowie” nie wychodziło, bowiem w Anglii działa np. Stowarzyszenie Zjawisk Paranormalnych, w gestii którego między innymi leży sprawdzanie

autentyczności zjawisk. Co stąd wynika? Dzięki opinii Stowarzyszenia publikuje się spostrzeżenia, a z tego wyciągane są odpowiednie wnioski. Prywatne, nie udostępniane do zwiedzania domy nawiedzane przez duchy, których zjawianie się nie ulega dyskusji, mogą być częściowo zwalniane z podatku od nieruchomości, a właściciele obiektów zwiedzanych przez turystów mogą liczyć na pomoc w uzyskiwaniu środków na ewentualne remonty. Jednym słowem, w Wielkiej Brytanii warto zgłaszać wszelkiego typu zjawiska paranormalne i na dodatek ma się pewność, że zgłaszających nikt nie zaprowadzi do gabinetu psychiatry, ani do izby wytrzeźwień.

Moda na spirytyzm oraz na okultyzm rozwijała się szczególnie na przełomie wieku XIX i XX, choć wtedy jeszcze nie interesowali się tym zagadnieniem ekonomiści. Dopiero po II wojnie światowej ludzie zajmujący się turystyką skonstatowali, że i spirytyzm i okultyzm może się w turystyce przydać. Ale dotyczy to tylko ekonomistów w rozwiniętych krajach Zachodu, szczególnie krajów anglojęzycznych. Zjawiska paranormalne na terenie krajów, w których przez dziesięciolecia były wyszydzane, lub w najlepszym razie przemilczane, miały możliwość zaistnieć tylko w literaturze pięknej albo w filmach grozy. I temat ten cieszył się powodzeniem, bo ludzie lubią się bać i lubią słuchać o czymś, co nie jest informacją z sejmiku, gdzie albo nic się nie dzieje, albo dzieje się zbyt dużo, co nie jest informacją o podwyżkach cen artykułów pierwszej potrzeby, choćby równocześnie taniały lokomotywy. W turystyce informacje o duchach przyciągają i będą przyciągały turystów, a jeśli duchy nie są dla zwiedzających najłagodniejsze i jeśli porządnie wystraszą zwiedzających, tym ochotniej ludzie będą nawiedzone miejsca zwiedzali. To jest stwierdzony fakt, ale stwierdzony w krajach, w których ludzie nie boją się przyznać do tego, że lubią zjawiska niematerialne, a nawet grozę.

W naszym kraju, gdzie w dawnych wiekach powstały baśnie – niebaśnie o własnych, krajowych diabłach i czarownikach, jeśli się dobrze poszuka, są ślady bytności owych monstrów, ślady te nie wszystkim są znane. Najmniej dla turystyki ważne są ślady łapy diabła, który ponoć zaglądał do komnaty Twardowskiego, gdy ten mieszał jakieś czarodziejskie ingrediencje, bo ślady te są widoczne w Krakowie, który i bez czarów przyciąga turystów. Ale mamy niewielkie miasteczko, Węgrów, pokazywany w telewizji od czasu do czasu, gdy nasza lewica polityczna zorganizuje sobie tam lewicową imprezę. A tymczasem w Węgrowie, gdy się ktoś postara, może obejrzeć lustro, którego Twardowski, nasz czarownik, alchemik, lekarz i sarmata z wyboru, (był bowiem z urodzenia Niemcem) używał by podglądać przyszłość. Lustro jest trochę zdefektowane, nadłuczone i z tej racji już nie widać w nim scen z przyszłości, ale może popatrzeć warto? Miasto jest ciche, trochę senne, trochę zapomniane, a z tego zapomnienia przecież by go doskonale wyrwała turystyka. To jest tylko jeden z przykładów, których można sporo namnożyć, bo w terenie wieści o niematerialnych cudownościach istnieją i miejscowi je

dobrze znają. A przyznajmy szczerze, że takich „śpiących” miast jest w Polsce multum, choć tylko w jednym miejscu jest lustro czarownika. W innych tego nie ma, ale gdy się poszuka, znajdzie się tam inne paranormalne walory turystyczne.

Wprawdzie w ostatnich latach ukazało się kilka pozycji na temat zjawisk nadprzyrodzonych, ale turystyka wciąż jeszcze czeka na profesjonalistów, którzy fachowo zbadają, jaki może być w naszym kraju wpływ zjawisk paranormalnych na rozwój turystyki w miejscowościach, gdzie mieszkańcy w sile wieku wyczekują na oferty pracy, gdzie emeryci opowiadają dzieciom o miejscowych duchach, strzygach, biesach i tak dalej, a gdzie dzieci się tych opowiadań nie boją słuchać, bo wiedzą, że straszą tylko ci, którzy za życia popełnili złe czyny i że wystarczy narysować dokoła siebie koło kredą, by strzygi nie miały dostępu do tych, którzy niczym wielkim w życiu nie zawinili i złych czynów, w stosunku do innych ludzi nie popełnili. Oczywiście podbieranie cukierków z tych, co są schowane na choinkę i podkradanie owoców z sadu sąsiada do wielkich zbrodni nie należą, więc dzieci się nie bardzo boją opowieści. Natomiast opowieści te doskonale mogą przyciągnąć turystów, którzy cukierków nikomu nie będą podbierali, ale którzy z chęcią kupią od sadowników owoce, od miejscowych sprzedawców pamiątki a z chęcią zapłacą za nocleg w miejscowym hotelu, czy nawet skromniejszej kwaterze, aby tylko mieli nadzieję, że zobaczą coś, czego na co dzień w miejscu swego zamieszkania nie zobaczą.

A póki co, będzie się rozwijała literatura piękna traktująca o nie zawsze pięknych duchach i strachach, jak z powodzeniem rozwijała się i jak rozwija się literatura pamiątkarska autorstwa różnego typu podróżników, w której zaczytywali się przede wszystkim ci, którzy z różnych powodów podróżować nie mogli.